

Staszek (Stanisław Grzeszczuk)

Ze Staszkiem spotkałem się u początków swej uniwersyteckiej edukacji w pierwszych dniach września 1952 roku w tzw. Gołębniku. Nie był liczny nasz rocznik – niespełna 100 osób rekrutujących się z całej Polski. Choć dominowały osoby – rzecz zrozumiała – z Krakowa, Małopolski, Podkarpacia. Na ćwiczeniach, seminariach w jednej ławie siedzieliśmy ze Staszkiem.

Od pierwszych tygodni należał do grona tych, o których zwykło się mówić: *primus inter pares*. Imponował nam swoim czytaniem, on wszystko wiedział wcześniej. Kiedy poznawaliśmy gmach Biblioteki Jagiellońskiej i sztukę posługiwania się katalogami, Staszek był tam już zadomowiony i zaprzyjaźniony z bibliotekarzami.

Był nad wyraz pracowity, a nade wszystko odczytany. Wydawało się nam, iż na pamięć zna wszystkie tomiki “Biblioteki Narodowej”, “Biblioteki Pisarzy Polskich” (czy dzisiejsi adepci polonistyki sięgają po te foliały?). Kiedy na ćwiczeniach omawialiśmy wybrane pozycje z nowości wydawniczych, On je wcześniej recenzował (debiutował na łamach “Gazety Krakowskiej” w 1952 roku, jeszcze przed rozpoczęciem studiów) na łamach krakowskich dzienników (“Dziennik Polski”, “Gazeta Krakowska”). Nim obronił pracę magisterską miał w swym dorobku ponad 20 drukowanych artykułów; w tym recenzję z *Wyboru pism* Biernata z Lublina opublikowaną na łamach... “Pamiętnika Literackiego” (1955, z. 3). Publikacja w “Pamiętniku Literackim” w ówczesnych czasach dla adepta polonistyki to prawie przed-smak Nobla. Jego nazwisko na łamach tego czasopisma będzie systematycznie pojawiać się w następnych latach (1956, 1957, 1958 i dalej). W 1959 r. w serii “Biblioteka Narodowa” ukazał się *Wybór pism* Łukasza Opalińskiego w jego opracowaniu.

Miał wiele zalet – do najważniejszych z nich bezspornie należała umiejętność koncentracji nad wybranymi zagadnieniami; sztuki tej nigdy nie opanował piszący

te słowa. Przez wiele miesięcy na seminarium literackim u prof. Tadeusza Ulewicza – każde swe wystąpienie rozpoczynał od impresji poświęconych Biernatowi z Lublina. Często – o jakże fałszywie – wydawało się nam, że jego znajomość literatury ogranicza się do owego Biernata, do literatury sowizdrzalskiej, ale wkrótce pojawili się Opalińscy – Krzysztof i Łukasz. On z tym Biernatem to chyba przyszedł do Gołębnika. W wykładach prof. dra Stanisława Pigońa był to jedynie epizod, na seminarium T. Ulewicz wprowadzał nas w świat Jana z Czarnolasu, uczył interpretacji utworu literackiego na przykładzie *Trenów*. Staszek Opalińskiemu został wierniejszy – znalazło to odzwierciedlenie w jego pracy magisterskiej (1956) oraz rozprawie doktorskiej (1960). Do literatury sowizdrzalskiej powrócił w rozprawie habilitacyjnej (1966).

Był koleżeński; z Jego wiedzy i inspiracji korzystaliśmy często i obficie, choć przyjaciół dobierał sobie z wielkim rozmysłem. Nasze więzy przyjacielskie zadziergnięte w Gołębniku nigdy nie zostały zerwane, może nieco rozluźnione – ze zrozumiałych względów. “Odstąpił mi” swój etat w “Dzienniku Polskim”, intensywnie zabiegał o moje stypendium doktorskie na UJ (sprawa nie została pomyślnie załatwiona – ale to nie Jego, a moja wina), wiele przegadaliśmy na temat tzw. *Korbuta prasoznawczego*, roli Opalińskiego w “Merkuryszu Polskim”, ale nic nie zrobiliśmy – nie zdążyliśmy... W ostatnich miesiącach znowu wspólnie spotykaliśmy się w gronie członków kolegium redakcyjnego “Rocznika Historii Prasy Polskiej”.

Studiowaliśmy w niełatwym okresie. Ale za to mieliśmy wspaniałych nauczycieli – wymienię w takiej kolejności, w jakiej pojawiali się w naszych indeksach: prof. prof.: Stanisław Pigoń, Zenon Klemensiewicz, Kazimierz Lepszy, Julian Kleiner, Witold Taszycki, Maria Dłuska, Mieczysław Piszczkowski, Tadeusz Milewski, Ewa Ostrowska, Waław Kubacki, Józef Spytkowski, Kazimierz Wyka, Henryk Markiewicz; wśród asystentów – Irena Bajerowa, Tadeusz Ulewicz, Marian Kwaśny.

Był to prawdziwie złoty okres krakowskiej polonistyki – nigdy w jej dziejach Gołębnik jednocześnie nie udzielał gościny tylu luminarzom polskiej filologii. Wymieniłem tylko tych, których nazwiska znalazłem w moim indeksie. Innym, jak na przykład Kazimierzowi Nitschowi, czy też Tadeuszowi Lechrowi-Spławińskiemu, Franciszkowi Sławskiemu, mogliśmy się jedynie ukłonić.

Chyba z początku nie całkowicie uświadamialiśmy sobie w jakim środowisku tkwimy, kto podjął się trudu naszej edukacji. Choć wyczuwaliśmy, iż od naszych Profesorów coś dziwnego emanuje – dobroć, cierpliwość i jeszcze coś, co nie zawsze łatwo zwerbalizować.

Wiele rzeczy zaczęliśmy rozumieć znacznie później. Wtedy, gdy naszych Profesorów poznawaliśmy na nowo, na ogół z przekazów pamiętnikarskich. Po wielu latach w trakcie odczytu prof. J. Starnawskiego na temat różnic i podobieństw między prof. S. Pigońem i J. Kleinerem dowiedziałem się, że bardzo szczupłe jest grono polonistów, którzy mogli słuchać jednocześnie wykładów obu Arcymistrzów. Wtedy poczułem się wyraźnie dowartościowany. Wraz ze Staszkiem należałem do nich.

Ale i też nie przynosiliśmy wstydu naszym preceptorom, to nie była z ich strony orka na ugorze. Do Gołębnika przyszliśmy nie po to, by przedłużyć i urozmaicić swoją młodość, ale by studiować. Do pracy twórczej zachęcali, a może nawet – na swój sposób – zmuszali nasi wspaniali Nauczyciele. Plony ich pracy były obfite. Kiedy usiadłem do utrwalenia tych myśli, zanotowałem blisko 50 nazwisk kolegów z mojego rocznika (oraz pobliskich kolegów), którzy zaświadczyli swą obecność w świecie nauki, kultury, polityki. Z mojego rocznika pożegnaliśmy już Józka Pocięchę i Józka Bubaka; ale w pełni sił twórczych pozostali Włodek Lubaś, Czesiek Kłak, Włodek Wójcik, Basia Sordyl. Nasze koleżanki zaimponowały nam wczesnymi debiutami poetyckimi (Iza Grodowska *Perspektywa* – 1959; Ela Zechenter-Spławińska *Epitafium dla biedronki* – 1962). Gdybym cofnął się do starszych roczników to musiałbym wyliczyć szczególnie sporą grupę językoznawców, którzy dziś w Polsce kształtują tę dyscyplinę, i historyków literatury.

W środowisku tym mocno tkwił Staszek. Imponował i imponuje wielością i obfitością dorobku pisarskiego; z którego korzystać będzie niejedno pokolenie polonistów.

Sylwester Dziki